



Medytacja, wrzesień 2015

Ojciec Kolbe matką

„Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12,32)

„Z Jego pełności wszyscyśmy otrzymali - łaskę po łasce” (J 1,16).

I tak dzieje się przy każdym życiu, które się daje. A **Ojciec Kolbe**, całkowicie oddany „Pełnej łasce”, Tej, która została przekształcona przez czułość Boga, staje się **ludzki w nieludzkim obozie koncentracyjnym** Oświęcimia aż do ofiarowania swojego własnego życia.

Ze śmierci ojca Kolbego, ukrzyżowanego z miłości, wielu otrzymało światło i siłę, kontemplując jego świadectwo życia. „Ja uważam – powie pewnego dnia jeden z jego pierwszych towarzyszy w Niepokalanowie -, że nigdy ojciec albo matka nie kochał swoje dzieci z takim uczuciem i czułością, jak kochał nas ojciec Maksymilian”.

Wywieziony do Oświęcimia, gdzie dotarł w dniu 28 maja 1941 roku, jego jedyną troską było, aby nie pozwolić uciec żadnej okazji do miłosierdzia. Do wszystkich wyciągał rękę pełną miłości, za wszystkich się modlił, za wszystkich cierpiał i wszystkim życzył dobra. Dla wszystkich pragnął szczęścia, bo właśnie Bóg tego pragnie¹.

Zostaje przydzielony do ciężkiej pracy, upada wycieńczony na ziemię i temu, kto spieszy mu na pomoc, atakując krwawego kapo Krott'a, ojciec Maksymilian z poddaniem mówi: „Nie rób tego! Nienawiść nie jest siłą twórczą. Jest tylko bezsilnością. Brakiem siły kochania!”.

Widzi się go popychającego taczki pełne kamieni: patrol znajduje go pod stosem liści, gdzie jego stróże rzucili go po pobiciu do krwi. Przeniesiony do szpitalika, młody chory odbiera gwałtownie kubek mleka, który lekarz ofiaruje ojcu Kolbemu, słabemu i w gorączce. Młody „złodziej” patrzy na Maksymiliana i mówi lekarzowi wzburzonemu zajściem: „Ja nie wierzę w Boga, ale on wierzy”.

W szpitaliku zostaje wyznaczone dla niego ostatnie wolne miejsce, pośród przeciągu przy drzwiach wejściowych. On ceni to bardzo. To pozwala mu przyjmować chorych z uprzejmym słowem i modlić się przy przenoszeniu zmarłych.

Był wyznaczony do przenoszenia zmarłych razem z uwięzionym kolegą. Biedak się trząsał, gdy podnosił te zwłoki przed piecem krematoryjnym, a numer 16670 modlił się i błogosławił pośród dymu paleniska.

W czasie nocy, w ukryciu ciemności, niektórzy więźniowie udawali się do niego, aby zostać umocnieni. Jeden świadek opowiada: „Gdy po ukończeniu mojej kolejki pracy, umęczony i przygnębiony, szedłem do niego, brał moją głowę i kładł ją na swoich piersiach, jak czyni to matka ze swoim dzieckiem. Umacniał mnie, gdy mi mówił: «Weź rękę Chrystusa w jedną z twoich dłoni i rękę Matki Bożej w drugą: teraz, nawet jeśli idziesz w ciemności, możesz iść naprzód z tą samą pewnością dziecka, które jest trzymane przez rękę swoich rodziców». Ja bardzo wiele zawdzięczam jego macierzyńskiemu sercu”².

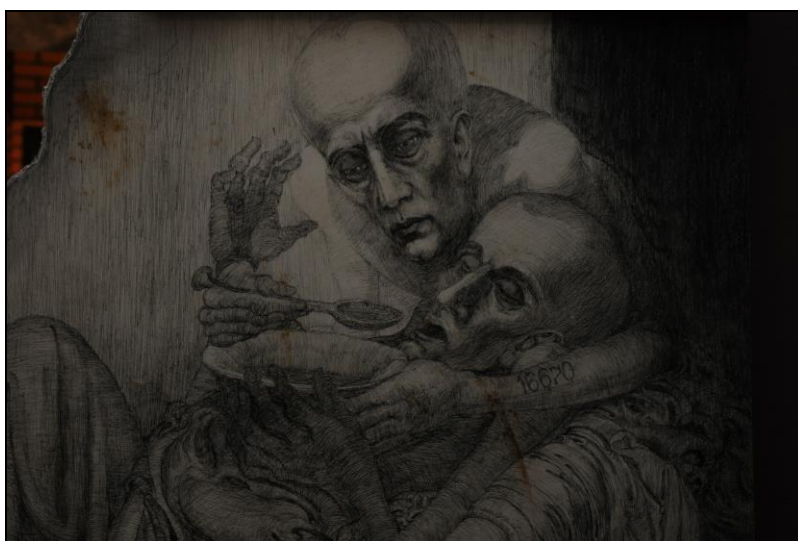
¹ Por. *PMK* 987.

² Por. Patricia Treece, *Massimiliano Kolbe, il Santo di Auschwitz (Maksymilian Kolbe, Święty Oświęcimia)*, s.179.

„Często byłem bity przez strażników i kapo. Zacząłem myśleć o rzuceniu się na elektryczny drut kolczasty i skończyć ze wszystkim... Ojciec Kolbe dowiedział się o tym. Rozmawiał ze mną i udało mu się przekazać mi spokój ducha. Umiał wlać odwagę we mnie i w wielu innych... nazywam go Apostołem Oświęcimia”.

Gdy grupy uwięzionych mogły zebrać się wokół niego, bez budzenia podejrzeń strażników, on mówił im o Bogu, o wierze, o wzniosłej wartości życia chrześcijańskiego i ludzkiego, tak doświadczeni i ze śmiercią w sercu, wydawali się odżywać.

„W wieku 13 lat znalazłem się w piekle Oświęcimia. Sam, z zabitymi rodzicami. Ojciec Kolbe odnalazł mnie i rozmawiał ze mną, podczas gdy chodziłem, szukając kogoś, aby podzielić się z nim moim cierpieniem. Był dla mnie jak Anioł i, jak matka kwoka, wziął mnie w ramiona. Ocierał zawsze moje łzy i moje życie ponownie rozkwitło”.



Fotografia wzięta z *Labiryntów* Mariana Kołodzieja

Gdy oddaje się dla innego więźnia, bierze pod opiekę wszystkich innych, towarzysząc im do bunkra: tak brat Władysław komentuje jego powolne przejście na miejsce śmierci: „Dziesięć ofiar przechodziło przede mną i widziałem, jak ojciec Kolbe zataczał się pod ciężarem jednego ze skazanych. On podtrzymywał tego człowieka, który nie był w stanie iść o własnych siłach”.

Ojciec Kolbe, jak matka, nie prosi, daje. Nie domaga się, ofiaruje. Niczego nie wymaga a daje wszystko. Po oddaniu swojego małego kawałka chleba, daje samego siebie. Oddaje samego siebie, aby przekształcić ludzi Oświęcimia z bestii w braci. Jest to czułość miłości, która zmienia życie na zawsze. Ojciec Kolbe jest światłem dla tego, kto do niego się zbliża, bo wierzy, że dobro jest możliwe także w sytuacjach, które wydają się o tym zaprzeczać. „Jego śmierć była zbawieniem dla tysięcy ludzkich egzystencji ... i dopóki będziemy żyli, my, którzy byliśmy w Oświęcimiu, skłonimy przed nim głowę na pamiątkę tego, co się wydarzyło: jego gest stał się dla nas potężną eksplozją światła zdolnego oświecić ciemną noc obozu”³.

Do św. Maksymiliana można dobrze zastosować słowa jednej z największych poetek włoskich, Alda Merini, która tak pisze: „Jego oczy zrodzone dla miłości, bez jakiegokolwiek zmęczenia, nie zamykały się nigdy, ani w ciągu dnia ani w ciągu nocy, bo nie chciały utracić spojrzenia na swojego Boga”.

Angela Esposito
Harmężę - Polska

³ Jerzy Bielecki.

